

I 605.719

1000

O. JOZEF SWIĘTEK S. V. D.

JONE-KO

MISYJNY OBRAZEK SCENICZNY
W TRZECH AKTACH

OPRACOWAŁA
P. WĘŻYKÓWNA



1 9 3 6

DRUK I NAKŁAD WYDAWNICTWA MISJONARZY
SŁOWA BOŻEGO, GÓRNA GRUPA

O. JÓZEF ŚWIĘTEK S. V. D.

JONE-KO

MISYJNY OBRAZEK SCENICZNY
W TRZECH AKTACH

OPRACOWAŁA
P. WĘŻYKÓWNA

Paula

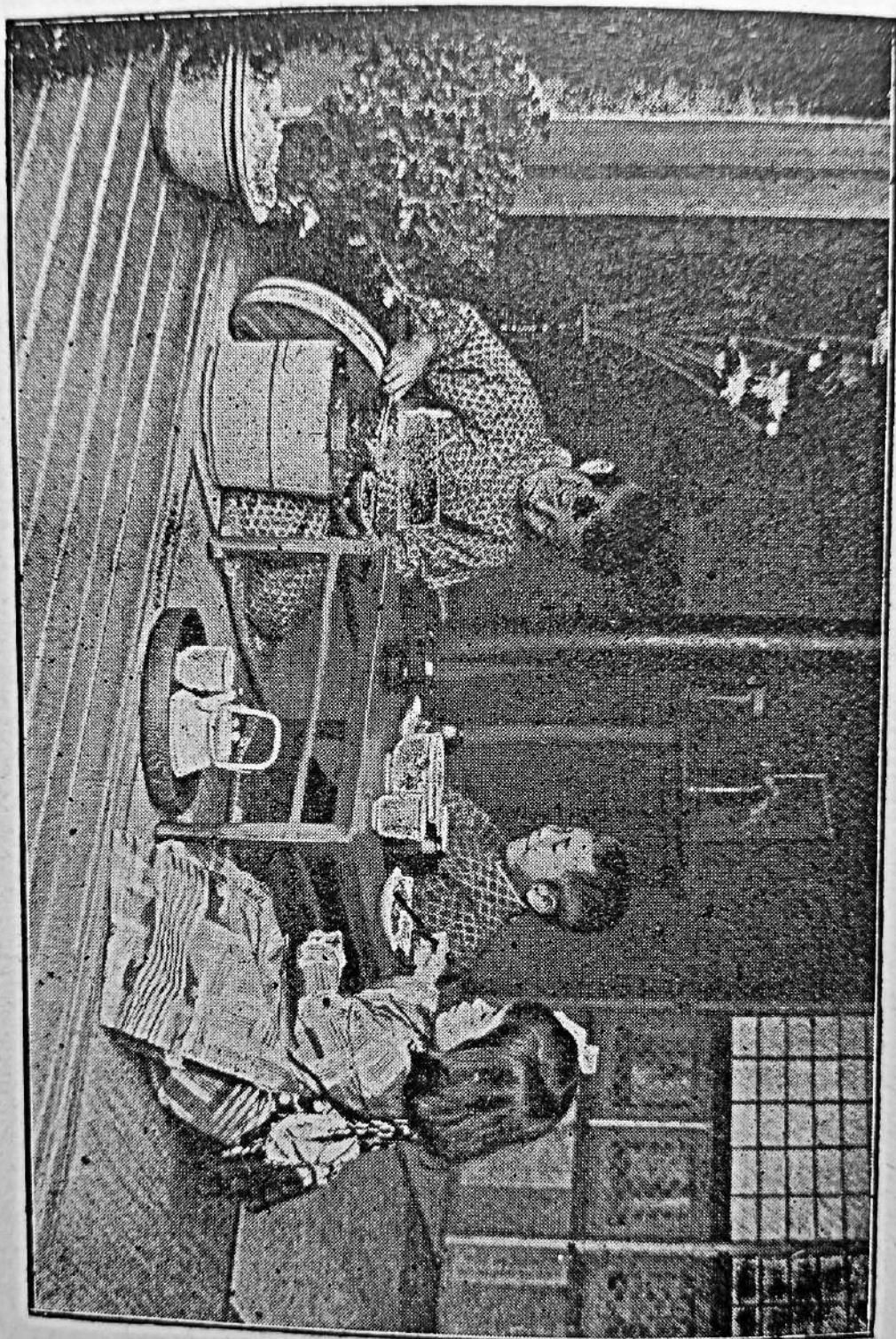


1 9 3 6

DRUK I NAKŁAD WYDAWNICTWA MISJONARZY
SŁOWA BOŻEGO, GÓRNA GRUPA



Pokój dziecięcy w domu japońskim.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



00001015564137

OSOBY :

JONE-KO — trzynastoletnia poganka.

UME-KO — 13 lat, jej krewna, chrześcijanka, imieniem Tekla.

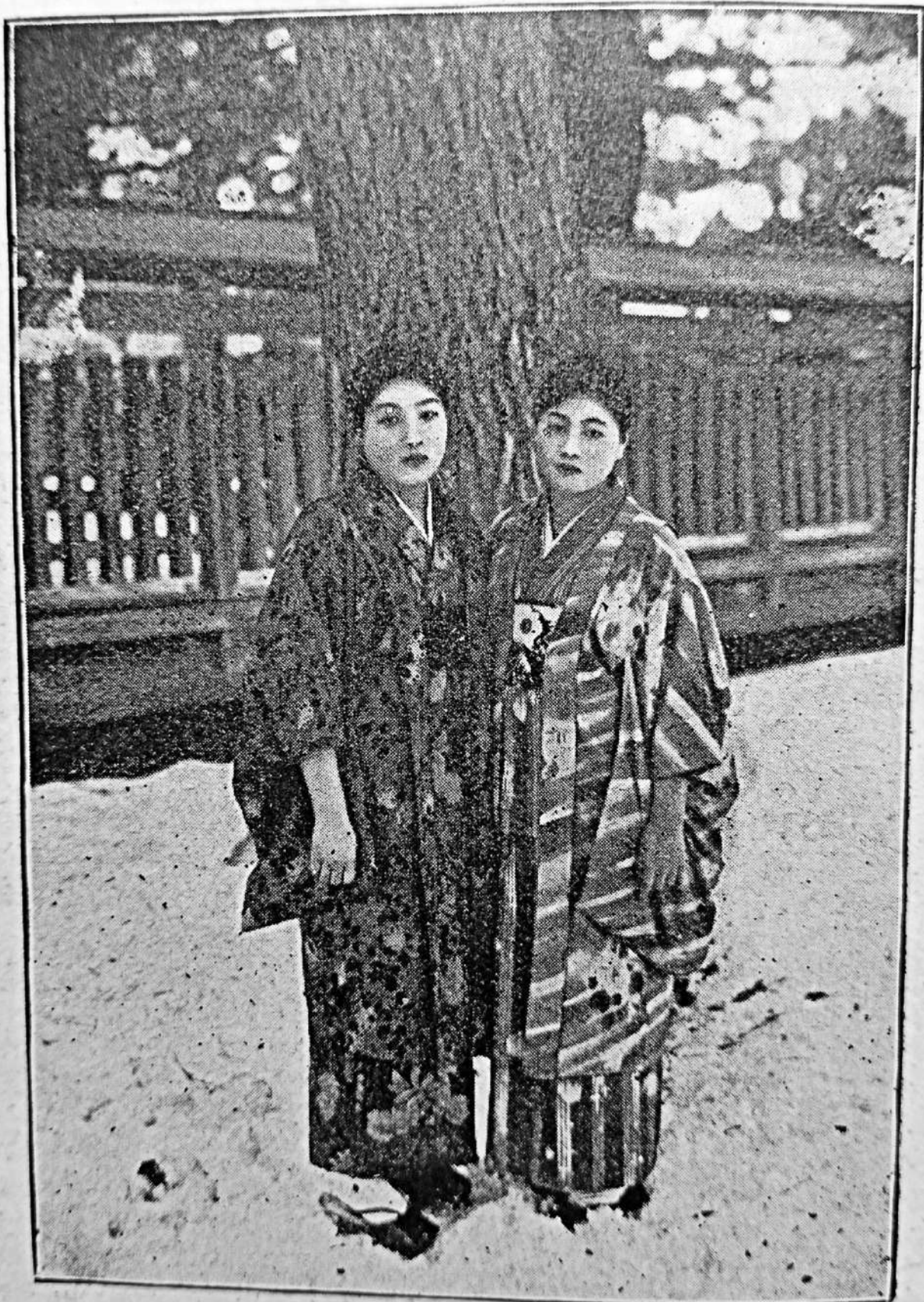
JAE-KO — matka JONE-KO, poganka, ciotka UME-KO.

SHIZU-KO — chrześcijanka, imieniem Łucja.

HANA-KO — służąca JAE-KO, poganka.

Uwaga dla reżyserii:

Rzecz dzieje się w Japonii, w domu Jone-ko. Pamiętać należy, iż Japończycy nie siadają na krzesłach, lecz siedzą na podłodze na matach. Nie wchodzą do mieszkania w obuwiu, lecz w pończochach, zwykle białych. Idąc ulicą, używają drewnianego obuwia, które zostawiają w przed-sionku. Powitania i ukłony mogą się odbyć stojąco, bez podania rąk. — Za wzór urządzenia sceny i kostiumów mogą służyć dodane ilustracje. Sh w japońskich nazwach czyta się jak polskie sz, ch jak polskie cz.



Młode Japonki w stroju narodowym.

Akt. I.

Scena przedstawia zwykły pokój japoński. Pora przedwieczorna.

SCENA PIERWSZA.

JONE-KO i UME-KO (śpiewają razem):

Noc cicha, księżyc na niebie świeci,
Hamashidori kędyś w dal leci,
Tu i tam frunie, — smutny głos jego,
Czy za czemś tęskni? Czy szuka czego?
Wciąż fala morska o brzegi trąca,
Serce tęsknota trawi gorąca,
Serce drży w piersi, jak w klatce ptaszę,
Bo mu nieznane jest jutro nasze.
Nasz Bóg wysoko, hen tam, w oddali,
Życie — to podróż po morskiej fali,
Hamashidori, ach, ten ptak oto
Ku swej ojczyźnie frunie z tęsknotą.
Wśród cichej nocy w blaskach miesiąca
Zda się, że skrzydłem obłoki trąca,
Lśnią jego skrzydła, ptak w mroku leci
I nagle znika. Dokąd on leci?

SCENA PIERWSZA.

Gdy pieśń się kończy, niepostrzeżenie wchodzi Shizuko, zauważona przez dziewczynki dopiero po skończonym śpiewie.

(Wzajemne ukłony i powitania.)

SHIZU-KO. Jakże pięknie śpiewałyście!

JONE-KO. Czy i ty także znasz tę pieśń?

SHIZU-KO. Gdy byłam w waszym wieku, śpiewałam ją także.

UME-KO. Czyż to nie piękna pieśń?

SHIZU-KO. Tak! Piękna jest ona, piękna.

JONE-KO. Więc i ty zapewne chętnie ją śpiewałaś?

SHIZU-KO. Tak, drogie moje. Ale czy też wy ją rozumiecie?

JONE-KO. Ja widziałam już raz hamashidori.

UME-KO. I ja także go już widziałam.

JONE-KO. Widziałam go w locie, gdy frunął.

UME-KO. A ja słyszałam jego głos, taki smętny, jak gdyby się skarżył, łkał, płakał.

JONE-KO. Tak, o, tak! I ja także słyszałam.

SHIZU-KO. I gdzież to go widziałyście i słyszały, skoro teraz zima jest i śnieg pokrywa wszystko?

DZIEWCZYNKI (razem). Na wiosnę go widziałyśmy, na wiosnę.

UME-KO. Wyszłyśmy z moim ojcem nad Matsugae.

JONE-KO. I potem razem pieśń tę śpiewałyśmy.

SHIZU-KO. Treść tej pieśni bardzo jest głęboka, mieści się w niej pełna myśli przenośnia.

DZIEWCZYNKI (razem). O, zechciej ją nam wyjaśnić, prosimy, bardzo prosimy!

SHIZU-KO. Dobrze, ale uważnie słuchajcie!

JONE-KO. Mów, mów! Nie będziemy ci wcale przerywać!

SHIZU-KO. A więc słuchajcie! Hamashidori obrazem jest ludzkiego serca. Jone-ko, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co znaczy serce?

JONE-KO (po krótkim namyśle). Serce, to zapewne ów niepokój, który odczuwam w mej piersi? Od ra-

na do wieczora puka zawsze i puka, a pewnie także i w nocy, gdy śpię, ono czuwa. Czasami bywa tak niespokojne: Tłucze się i wali tak mocno, mocno, że aż je prawie słyszę.

SHIZU-KO. Dobrze to określiłaś, Jone-ko. Tak, serce, to ów niepokój w piersi naszej. Ciągłe puka i nigdy nie ma spokoju, a czasem, w chwili trwogi, uderza głośno i mocno. Niespokojne jest serce nasze tak, jak i hamashidori, gdy tu i tam krąży i śpiewa rzewnie, smutno. Tak, tak, serce to niepokój naszej piersi. Jak ptaszek w klatce więziony, gdy w rozpaczy bije skrzydłami o pręty klatki i rani się aż do krwi, a potem coraz wolniej, wolniej, z trudem oddycha, jak gdyby już zamrzeć miał w smutku. Ume-ko, a ty co wiesz o życiu serca? Powiedz!

UME-KO. Mój ojciec powiada, że tak radość, jak i smutek odczuwa się sercem, że nim kocha się Pana Boga i ludzi. Są podobno także ludzie tak źli, w których sercu nie gości miłość, lecz nienawiść, oni nienawidzą sercem całym. Dobrzy ludzie przeciwnie — z głębi serca wierzą, ufają i kochają. Serce dowodzi o tem, czy ktoś jest dobrym lub złym człowiekiem.

SHIZU-KO. Pięknie określił to twój ojciec, serce stanowi o wartości człowieka. Na cóż się przyda piękność ciała i strój bogaty, gdy serce ma twarde jak kamień, czyż zasługuje na miłość? Czyż można go kochać? Ume-ko, twój ojciec jest dobrym i rozumnym człowiekiem!

JONE-KO. A ja już nie mam ojca! Mamusia opowiada, że on już dawno, dawno poległ pod Osaka, jako dzielny samurai, wówczas, gdy ja byłam małą. Ojciec Ume-ko także mi czasami opowiada o moim zmarłym tatusiu. Przyjaźnili się z sobą i

śmierć ich rozłączyła, więc opowiadanie swoje kończy zawsze słowami: „Śmierć rozrywa związek najlepszych, kochających się ludzi!”

SHIZU-KO. Tak, to prawda, śmierć rozłącza ludzi, a często zdarza się, że dopiero po czyjejś śmierci dowiadujemy się, jak był dobry i szlachetny.

UME-KO. I moją matkę także śmierć zabrała w tym również czasie, gdy ojciec walczył pod Osaką i ja na świat przybyłam. O, jak to smutno bez mamusi!

JONE-KO. A bez ojca jest chyba jeszcze smutniej!

SHIZU-KO. Tem więcej zatem musicie się starać, by serca wasze były zawsze dobre.

JONE-KO. O, twoje serce jest bardzo szlachetne! Chciałabym być podobną do ciebie!

SHIZU-KO. I twoje serduszko jest dobre. Dzieci przeważnie mają dobre, kochające serduszka. Jakżeby to dobrze było na świecie, gdyby wszyscy ludzie mieli takie serca proste i czułe, jak dziatki.

UME-KO. Prawda, Shizuko, że dla tego też Pan Jezus powiedział: „Jeżeli nie staniecie się jako dziatki, nie wejdziecie do Królestwa niebieskiego;” dla tego też ja pragnęłabym umrzeć wkrótce, póki dzieckiem jestem. Jakżeby to było pięknie! Na pewno poszłabym do nieba.

JONE-KO. A ja przeciwnie, chciałabym żyć bardzo, bardzo długo. Ale pozostać na świecie samą, to byłoby ogromnie smutno i moje serce stałoby się pewnie podobnem do ptaka hamashidori.

SHIZU-KO. Zaśpiewajcie jeszcze tę pieśń, chciałabym wam objaśnić dalszy ciąg jej treści.

DZIEWCZYNKI (śpiewają razem):
Noc cicha, księżyc na niebie świeci,
Hamashidori kędyś w dal leci,

tu i tam frunie, — smutny głos jego,
Czy za czemś tęskni? Czy szuka czego?

SHIZU-KO. Dość już, dzieci! Otóż w tem jest podobieństwo z naszym sercem wiecznie niespokojnym. Jak hamashidori w cichą noc księżycową niespokojnie krąży wokół i smutnie odzywa się, tak się dzieje i z naszym sercem — ciągły niepokój nim miota. Chciałoby wyrwać się z piersi, szuka swego Ojca Przedwiecznego, celu swojego bytu, by tam spocząć, jak ptaszek w gnieździe rodzicielskim. Jakież jest dalszy ciąg tej piosenki?

DZIEWCZYNKI (śpiewają razem):

Wciąż fala morska o brzegi trąca,
Serce tęsknota trawi gorąca,
Serce drży w piersi, jak w klatce ptaszę,
Bo mu nieznane jest jutro nasze...

SHIZU-KO. Życie nasze tu, na tej ziemi, jest tak niespokojne jak morskie bałwany, jako te fale, co biją ciągle o brzegi, jest serce nasze. Czyż wiemy, co nas czeka jutro, pojutrze? Czyż zatem tutaj, ten świat może być pradiwą ojczyzną naszego serca, bo ono przecież tęskni do spokoju, pragnie, jak ptak więziony wydostać się z klatki. Czy nie doświadczyliście tego jeszcze nigdy?

JONE-KO. Ja często czuję niepokój w sercu, zwłaszcza, gdy jestem sama, a potem mi smutno, szczególnie, kiedy zastanawiam się nad tem, o czem tak ślicznie opowiada twój tatuś, Ume-ko. Niestety, niekiedy tylko przysłuchiwać się mogę jego opowieściom, bo moja mamusia niechętnie na to pozwala, bym obcej słuchała nauki.

UME-KO. Ojciec tak często opowiada o pięknym niebie, że nieraz myślę, bym mogła jak najprędzej pośpieszyć do dobrego Pana Boga. A gdy rozważam o

Panu Jezusie, jak z miłości ku nam stał się ubogim Dzieciątkiem, jak pracowity wiódł żywot, jak dla nas tyle wycierpiał i umarł w końcu śmiercią bolesną na krzyżu, wtedy i ja pragnę dla Niego cierpieć i umrzeć. Ojciec wspominał nawet, iż prawdopodobnie życzenie moje się spełni, umrzemy z miłości ku Jezusowi.

JONE-KO (*rzucając się Ume-ko na szyję*). O, nie, nie! Ty nie możesz umrzeć! I któżby mi wtedy pozostał? Byłabym sama i opuszczona. Z kimżebym śpiewała śliczne nasze piosenki?

UME-KO. Właściwie mogłabyś wraz ze mną umrzeć dla Jezusa... (*Po namyśle*): Ale nie, nie! Toć tyś nawet jeszcze nie ochrzczone...

JONE-KO. Czyż nie mogłabyś mnie ochrzcić?

UME-KO. Mogłabym. Ojciec pouczył mnie już o tem, ale mi uczynić tego jeszcze nie wolno. Powinnabyś być wprawdzie utwierdzoną w wierze, wierzyć we wszystko, co wiara podaje.

JONE-KO. Ależ ja chcę wierzyć we wszystko!

UME-KO. Tak, ale to nie wystarczy jeszcze! Powinnaś otrzymać zezwolenie twojej mamy, a gdyby żył twój ojciec, i jego także.

JONE-KO. Ależ moja mama nigdy się na to nie zgodzi.

UME-KO. A więc nie mogę cię ochrzcić, ojciec by nie pozwolił.

SHIZU-KO. Spokoju, dziewczynki, ufajcie dobremu Bogu, On wszystkiemu zaradzić może, toć prócz chrztu z wody, jest chrzest pragnienia i chrzest krwi, a tymczasem zaśpiewajcie mi dalszy ciąg piosenki.

DZIEWCZYNKI (*śpiewają razem*):
Nasz Bóg wysoko, hen, tam, w oddali,

Życie, — to podróż po morskiej fali...

Hamashidori, ach, ten ptak oto,

Ku swej ojczyźnie frunie z tęsknotą...

SHIZU-KO. Oto wśród cichej nocy znika hamashidori, w blaskach księżyca załśniły jego skrzydła poraz ostatni i — już go nie ma. Tak bywa i z naszym sercem, z tym niepokojem w piersi naszej. I to się skończy, zamilknie, uciszy się i — serce odpocznie, zaprzestanie bić w piersi a potem nastanie pokój tam, w tej niebieskiej ojczyźnie, do której nieświadomie tęsknimy.

JONE-KO. Tak, tak będzie, ale gdy hamashidori młody jest jeszcze, to nie może odfrunąć, umrzeć nie może i dążyć na przeciwny brzeg morza. Shizu-ko, powiedz sama, toć Ume-ko taka młodziutka, toć nie pora jeszcze, by umierała, powiedz przecie!

SHIZU-KO (*powoli*). Hamashidori szybko uczy się lotu. Kto wie, czy Ume-ko nie jest jako on i — czy już wkrótce skrzydeł nie rozwinie, kto wie?

JONE-KO (*ze łzami, ręce wyciągając*). Ale Ume-ko nie może odfrunąć, nie powinna jeszcze umierać! Jeśliby ona miała odfrunąć, to i ja także tu nie zostanę i ja stąd pójdę i ja umrę, muszę umrzeć, nie chcę żyć bez niej!

UME-KO (*ściskając ją za ręce*). Wpierw jednak powinnaś się nauczyć kochać Jezusa, bo gdybyś Jezusa nie kochała, nie mogłabyś dostać się do nieba.

JONE-KO. O, chcę, chcę Go kochać tak, jak ty Go kochasz i jak ty umrzeć dla Niego, z miłości ku Niemu.

SHIZU-KO (*pieszcząc ją*). Cicho dziecko, cicho! Ume-ko nie umrze jeszcze. Zaśpiewajcie jakąś weselszą piosenkę, nie tę smutną o hamashidori.

UME-KO. A więc, zaśpiewamy o szczęściu, czy lubisz tę piosenkę, Shizu-ko?

SHIZUKO. Ależ owszem, śpiewajcie proszę!
DZIEWCZYNKI (razem):

Szczęścia, szczęścia, tem pragnieniem,
Drżą nam serca, usta płoną,
Oczy mgły zachodzą cieniem,
Lecz gdzież szczęście? Gdzież jest ono?
Jak pierzchliwe jakie ptaszę,
Ledwie sięgniem po nie dłonią,
Już ucieka szczęście nasze
I próżno je myśli gonią.
Więc do nieba wznieśmy oczy
Do stóp krzyża chylmy czoła,
W głębi serca głos proroczy:
„Tam jedyne szczęście“ — woła.

SCENA TRZECIA.

Gdy dzieci kończą śpiew, niewidziana przez nie wchodzi Jae-ko i wita się z Shizu-ko, gdy pieśń milknie:

JAE-KO. Jone-ko, oddal się, chcę o czymś ważnym powiedzieć z Shizu-ko.

UME-KO. A ja?

JAE-KO. Ty idź do domu, twój ojciec pewnie cię oczekuje.

UME-KO. A czy nie wolno mi pobawić się z Jone-ko, pośpiewać jeszcze razem?

JAE-KO. Owszem, róbcie zresztą co chcecie, bylebyście nam nie przeszkadzały! (*Dziewczynki oddalają się*).

SCENA CZWARTA.

JAE-KO. Shizu-ko, czy już słyszałaś? ...

SHIZU-KO. A o czym?

JAE-KO. O tem, co dotyczy Takahoshi Chuzaemona,

ojca Ume-ko i tych, u których ty mieszkasz w Amagosu i tylu innych jeszcze, co w Boga chrześcijan uwierzyli; czy słyszałaś już?

SHIZU-KO. A cóż ty wiesz o nich?

JAE-KO. Co wiem pytasz? Otóż to, że śmierć im grozi, umrzeć muszą wszyscy, wszyscy...

SHIZU-KO. Umrą za swoją wiarę.

JAE-KO. Nie, nieposłuszeństwo ich śmierć spowoduje.

SHIZU-KO. Umrą, stwierdzając swą śmiercią, iż Boga więcej słuchać należy, niż ludzi.

JAE-KO. To dla mnie zupełnie niepojęte.

SHIZU-KO. Bo wielkiej potrzeba łaski, aby to pojąć, a jeszcze większej, by pojawiwszy — uwierzyć, a zaś, by umrzeć za swoją wiarę, ach, to łaska największa, to szczyt łaski.

JAE-KO. Ależ przecie życie większym jest dobrodziejstwem niż śmierć.

SHIZU-KO. O, nie, bo dopiero po śmierci zaczyna się właściwe życie, czyli właściwie dalszy ciąg jego.

JAE-KO. Shizu-ko, mówisz tak, bo starzejesz się już. Gdy byłaś młodą, z pewnością tak nie myślałaś.

SHIZU-KO. Masz słuszność! Gdy byłam młodą, inne były moje zapatrywania, bo nikt mi nie otworzył wówczas oczu, nikt mi o tem nie mówił. O, czemuż wtedy już nie mówiono mi o Bogu? Byłabym awierzyła, jak wierzy Ume-ko.

JAE-KO. Ja objaśnił jej ojciec.

SHIZU-KO. Stokroć szczęśliwe dziecko, które ma ojca, co jest ojcem nie tylko z ciała, lecz i z ducha i życie mu daje, życie wieczne.

JAE-KO. I co może dziecko swoje pociągnie za sobą do grobu i śmierć przedwczesną spowoduje.

SHIZU-KO. Tak, jego córka zapewne zechciałaby pojsć za nim — umrzeć dla Boga.



JAE-KO. Ale temu ja się za wszelką cenę postaram zapobiec. Dziecko mej siostry nie może zginąć jako zbrodniarka.

SHIZU-KO. Ale jeżeli pragnie umrzeć?

JAE-KO. Dziecko nie może mieć swej woli.

SHIZU-KO. A gdy ją mimo to ma jednak, to co?

JAE-KO. Wtedy należy mu to wyperswadować.

SHIZUKO. Skoro jednak perswazja nic nie znaczy, co począć wtedy? Ale oto nadchodzi tu Ume-ko.

SCENA PIĄTA.

UME-KO. Ciociu, odchodzę już. Czy nie pójdziesz ze mną?

JAE-KO. Zostań tu lepiej, pozostań u nas na zawsze. W domu grozi ci niebezpieczeństwo, śmierć może.

UME-KO. Więc to prawda? Więc ojciec miał słuszość, gdy mówił, że danem nam będzie życie oddać za wiarę?

SHIZU-KO. Tak, dziecko, to prawda. Twój ojciec wraz z wielu innymi chrześcijanami już otrzymał wyrok śmierci.

UME-KO. O, Shizu-ko, czy i ty także, czy i ja również?

SHIZU-KO. Nie wiem jeszcze dzieciно, nie wiem!

SCENA SZÓSTA.

JONE-KO (*słyszcząc ostatnie słowa*): O, Ume-ko, Ume-ko, czyż ty na prawdę chcesz umrzeć?

UME-KO. Tak, chcę! Chodź, pomodlimy się razem!

JAE-KO. Zostańcie tu! Tu tobie Ume-ko nic nie grozi.

UME-KO (*ujmując dłoń Jone-ko*). Chodź ze mną! (*Chcą wyjść*).

JAE-KO. Nie puszczę was samych! Jone-ko zostań.

JONE-KO. Mamo, ja idę! (*Wychodzą*).

Akt II.

SCENA ta sama. Nazajutrz.

SCENA PIERWSZA.

HANA-KO (stoi z lewej strony sceny i spogląda w głąb). Dziwne to ludzkie życie. Płynie jak źródło. Czysta jest woda, tak czysta, że na dnie widać każdy kamyczek. Wtem wszedł ktoś do wody, zmaciła się i nic już wewnątrz nie widać. I życie ludzkie jest jak ta woda, gdy w nie ktoś wkroczy, zamąci je, zbrudzi. Tak się też stało i z życiem Takahashi Chuzaemona. Jeszcze wczoraj był on poważanym Samurajem, a wieczorem przyniesiono mu do domu straszny wyrok śmierci. Stał się odrazu przestępcą dla tego tylko, że jest chrześcijaninem, że wyznaje wiarę wzbronioną i zaprzeć się jej nie chce. I oto, jakże się zamoczyło jego życie. A przecież to człowiek zacny, wiele szlachetniejszy od mnóstwa tych, którzy nie są chrześcijanami. Chrześcijaństwo jednak wzbronione jest, prześladowane. Dla czego? Nie wiem! Powiadają iż dla tego, że to obce wyznanie. Małoż to jednak nie niszczy się obcych wynalazków — broń, której używają żołnierze, cukier, tabaka, to wszystko nowe rzeczy. Czemuż więc prześladować tylko nową wiarę? *(Milknie i patrzy w dal).* Teraz go wyprowadzają, w okowach, jak zbrodniarza. Ale on idzie jak bohater. Kroczy prosto, z wzniesionem czołem, jak gdyby nie był związany. Widocznie nie uważa nowej wiary za występki, za zbrodnię. Zatrzymali się. Dla czegoż to oni stanęli? Na kogo czekają? Aha, tak! Wstrzymali się, by przepuścić moją panią; idzie ona prowadząc dzieci, swoją własną córeczkę Jone-ko i siostrzenicę, Ume-ko. Biedne dzieci! Cóż za straszne wrażenia przeżywać muszą! Stokroć biednaś, Ume-ko. Oto wkrótce zabraknie ci ojca. Umrze jak

zbrodniarz. I tyś także nieszczęśliwa, Jone-ko! Już nie-
długo będziesz się cieszyć miłością Ume-ko. Ustaną
wasze zabawy, matka nie zezwoli na nie, zabroni!
O, ty dzielny, szlachetny Takahashi, wiodą cię jak
zbrodniarza, ciebie, któryś nigdy, nikomu nic złego
nie uczynił. Ach, zbliżają się już... To okropne!
(Zasłania oczy).

SCENA DRUGA.

*Słychać gwar. Wchodzą kolejno z prawej strony:
Jae-ko, Jone-ko, Ume-ko i pozdrawiają Hana-ko.*

JAE-KO. Nareszcie mi się udało uratować moją miłą,
drogą siostrzeniczkę od śmierci, ale ledwie przemocą
prawie uczynić to zdołałam. O, ciężkie to były
chwile...

HANE-KO do UME-KO. A więc i ciebie chciano za-
bić?

UME-KO. I czemuż się to nie stało? O, jak bardzo
pragnęłam umrzeć wraz z ojcem! I on także zezwo-
lił już, ale inni stanęli na przeszkodzie. Czemu? Dla
czego?

HANA-KO. Ależ Ume-ko, ty taka młoda i czemuż
tak pragniesz śmierci?

UME-KO. Tęskno mi już do Pana Boga, do Jezusa,
Zbawiciela mojego, do nieba.

HANA-KO. Pocóż ci tam tak pilno? Zresztą, wiesz,
Bóg ma tyle do czynienia, że o tobie nawet nie my-
śli, nie troszczy się o ciebie! A czy ci to tutaj na świe-
cie źle jest? Czyż nie warto cieszyć się życiem, uży-
wać?

UME-KO. Życie na świecie bez mamy, bez ojca, o,
jakże smutne jest...

JONE-KO (*tuląc się do niej*). Ale przecież masz mnie,
Ume-ko, nie jesteś zupełnie samą, ja cię tak bardzo
kocham, a moja mama i tobie pragnie być matką.

JAE-KO (*przygarniając Ume-ko*). Tak, dziecko drogie, chcę ci zastąpić rodziców twoich! Uratowałam ci życie, więc tem samem powinnam zyskać twą miłość i dziecięce twe przywiązanie i — posłuszeństwo, Ume-ko, posłuszeństwo należne rodzicom!

JONE-KO (*całując Ume-ko*). A ja chcę ci być dobrą, kochaną siostrzyczką. Chcę się z tobą dzielić miłością mej mamy, odstąpić ci u nas w domu prawo pierwszeństwa, prawa starszej córki.

JAE-KO. Tak, chcę cię uważać odtąd nie za mą siostrzenicę, lecz za córkę, Ume-ko droga, więc nie płacz już, uspokój się!

UME-KO. Ach, dziękuję, dziękuję, ale ja wolę umrzeć razem z mym ojcem... (*Patrząc w głąb*) oto wiodą go tam, prowadzą. Ojcze! Ojcze! Tatusiu! (*Głos z oddali: Moje dziecko! Ume-ko!*)

UME-KO. Ojcze, zabierz mnie z sobą! (*Głos z oddali: Bóg nie żąda tego*).

UME-KO (*wyciągając ręce*). O, tak, tak, ojcze, Bóg chce, Bóg zezwala. Czyż to nie są słowa Pana Jezusa: „Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie, nie zabraniajcie im!“ Dla czegoż więc mnie bronią iść do Zbawiciela?

(*Głos z oddali: Jeżeli Bóg zechce, to stanie się Jego wola i powoła cię do Siebie! Bóg wszystko może. Jeżeli cię woła posłuchaj. Może razem przed Nim stanemy. Bądź posłuszną wołaniu, córko moja*).

UME-KO. Ojcze! Dziękuję! Będę posłuszną. Do widzenia (*Głos z oddali. Do widzenia, Ume-ko!*)

UME-KO (*wybuch płaczem i zasłania oczy*).

JONE-KO (*wpół ją ujmując*). Siostrzyczko, nie płacz!

JAE-KO (*bierze Ume-ko za rękę i prowadzi ku środkowi sceny*). Ume-ko droga i ty, Jone-ko, uspokójcie

się dzieci! (Zwracając się do Hana-ko) Zdejm jej okrycie i obuwie, trzeba ją położyć, by odpoczęła, tyle wrażeń, biedne dziecko.

HANA-KO (podchodząc do Ume-ko). Pozwól, że cię rozbiorę! Zdejmuje z niej wierzchnie szaty i wynosi je.

SCENA TRZECIA.

JAE-KO (tuląc Ume-ko). Teraz jesteś moją drogą córeczką.

UME-KO. Ciociu, ja pragnę śmierci.

JONE-KO (prosząco). O, nie mów — ciociu! Powiedz: Mamo, proszę cię, bo przecież ja teraz jestem twoją kochającą siostrzyczką. Ume-ko powiedź — mamo, powiedz, jedyna moja!

UME-KO. Nie, nie! Mnie Bóg woła, ja jedynie pragnę tylko śmierci, chcę umrzeć, iść za moim ojcem do Boga, do nieba.

JONE-KO. Chociaż raz jeden tylko powiedz — mamo!

UME-KO. Czyż może mi być matką, kto mnie łączy z moim ojcem, kto mnie nie chce puścić do Boga?

JAE-KO. Cicho, dziecko, cicho! Przyjdzie czas, że przewidzisz i uznasz, iż po macierzyńsku zajęłam się tobą. (Całuje Ume-ko).

JONE-KO (tuląc się do Ume-ko). Chociaż jeden raz tylko nazwij moją mamę matką!

UME-KO (do Jae-ko). Zostaw nas same, matko!

JAE-KO. A więc usuwam się, moje dziecię!

SCENA CZWARTA.

JONE-KO. Ach, siostrzyczko, jesteśmy same!

UME-KO. Tak, Jone-ko, ale widzisz, ja wkrótce odejdę stąd do Pana Boga i zostaniesz tu beze mnie, sa-

ma... Dla tego widzisz, chciałabym cię wpierw jeszcze nauczyć modlitwy do naszej najlepszej Matki, Bożej Rodzicielki, więc słuchaj uważnie jak się masz do niej modlić: „Zdrowaś Marjo“. *(Tak długo Ume-ko uczy Jone-ko i powtarzają ciągle, aż ta ostatnia umie modlitwę. Potem klękają ze złożonemi rękoma przed małym obrazkiem, który Ume-ko wyjęła z kieszonki).*

UME-KO. Słuchaj, Jone-ko, gdy mnie już tu nie będzie, ty módl się tak zawsze. Gdy będzie ci smutno, doznasz ulgi i pociechy.

JONE-KO. O, nie myśl, nie mów wciąż o śmierci! Przecież jesteś moją najdroższą siostrzyczką i odtąd zawsze razem modlić się będziemy.

UME-KO *(potrzęsa głową)*. Nie, nie! Ja pójdę za ojcem, do Boga. Jezus mnie wzywa, słyszę Jego słodkie słowa: „Pozwólcie maluczkiemu przyjść do Mnie, nie brońcie im!“ Odtąd sama modlić się będziesz, żegnaj, ja już iść muszę! *(Wychodzi na prawo, a Jone-ko modli się: „Zdrowaś Marjo itd.“, ale myli i nie umie dalej i zaczyna od początku po drugi i trzeci raz, wreszcie woła głośno):* Ume-ko, Ume-ko! *(Po chwili znowu):* Ume-ko! Ume-ko! *(I z płaczem po trzeci raz):* Ume-ko!

SCENA PIĄTA.

JAE-KO *(wbiega przerażona)*. Co się stało, Jone-ko? *(ogląda się i nie widząc Ume-ko, łamie ręce)*: Co się stało? Powiedz!

JONE-KO. Ume-ko odeszła od swego ojca i do Pana Boga i mnie opuściła na zawsze. Ja teraz chcę się modlić za nią ale zapomniałam modlitwy, umiałam ją już tak dobrze i uleciała mi z pamięci.

JAE-KO. Ale gdzież jest Ume-ko?

JONE-KO. Odeszła, odeszła.

JAE-KO. Jakto? Bez zwierzchniej odzieży, bez obuwia?

JONE-KO. Tak, tak wyszła, jak tu została. (*Idzie ku prawej stronie i patrzy na ulicę*). O, tam, tam biegnie ulicą, w tę stronę, gdzie wyprowadzono jej ojca. Tak, naprawdę idzie do niego i do dobrego Pana Boga... (*Po chwili*) O, Ume-ko, a cóż ja teraz mam począć? Kazałaś mi się modlić, ale zapomniałam modlitwę... Raz jeszcze spróbuję, może mi się przypomni. (*Znowu zaczyna*): „Zdrowaś Marjo módl się za nami,” ale matka przypada i zasłania jej usta dłonią.

JAE-KO. Ani słowa więcej! Zabraniam ci, rozumiesz? Nie chcę słuchać tych słów!

JONE-KO (*usuwając lekko rękę matki*). Ale Ume-ko prosiła, żebym odmawiała tę modlitwę...

JAE-KO. Ja jednak nie pozwalam stanowczo.

JONE-KO. O, mamó, mamó!

JAE-KO. Rozbieraj się! W pokoju niepotrzebna ci przecież ta ciepła odzież! (*Zdejmuje okrycie z córki trzęsącymi z zdenerwowania rękoma*).

JONE-KO. Czy i tunikę także mam zdjąć, tak jak Ume-ko?

JAE-KO. Tak, tak, ale uspokój się, moje dziecko, zaraz przyjdzie do ciebie Hana-ko i zostanie przy tobie. (*Wołą*): Hana-ko! Hana-ko! (*wbiega Hana-ko*).

SCENA SZÓSTA.

JAE-KO. (*do Hana-ko, gdy ta weszła*): Słuchaj, Jone-ko jest niespokojna, pozostań przy niej, póki zupełnie się nie uspokoi!

HANA-KO (*do Jone-ko*). Będziemy się bawić!

JAE-KO (do Jone-ko). Do widzenia, córeczko! Bądź grzeczna i rozsądna! Bawcie się! (Wychodzi).

SCENA SIÓDMA.

JONE-KO (do Hana-ko). Takiej ślicznej modlitwy nauczyła mnie Ume-ko, a ja jej zapomniałam i mama nie pozwala mi modlić się. A może ty ją znasz tę modlitwę, co? Powiedz!

HANA-KO. Jakże zaczyna się owa modlitwa? Może ją znam. Nieraz bywało, iż słyszałam, jak służebne dziewczęta modliły się.

JONE-KO. Początek brzmi tak: „Zdrowaś Marjo.”

HANA-KO. Ależ naturalnie, że znam tę modlitwę.

JONE-KO (składając ręce). Więc naucz mnie, naucz!

HANA-KO. Obawiam się, Jone-ko, nie śmiem, skoro twoja mama nie życzy sobie tego!

JONE-KO. Ale ja tak bardzo pragnę modlić się tak, jak Ume-ko kazała. Ona mówiła, że z temi słowami mam się zawsze zwracać do Bożej Rodzicielki, do Matki wszystkich ludzi, gdy mi jest smutno, a mnie teraz właśnie jest strasznie, strasznie smutno.

HANA-KO. Zabawmy się lepiej, to o smutku zapomnisz.

JONE-KO. Wpierw tylko jeszcze wyjdę stąd.

HANA-KO. Wróć jednak szybko, zimno na dworze, mogłabyś się zaziębić.

SCENA ÓSMA.

HANA-KO (chwilę czeka, krząta się po pokoju, coś sprząta, ustawia itd.) Jone-ko zbyt długo nie wraca. Gdzie też to ona poszła? (idzie ku prawej stronie, wygląda i woła): Pani, Jone-ko wybiegła z domu! (Wybiega za nią).

Zasłona spada.

Akt III.

Scena ta sama. Na środku pokoju spoczywa Jone-ko i śpi. U głowy dziecka siedzi Jae-ko, w nogach Hana-ko.

SCENA PIERWSZA

JAE-KO (*szeptem*). Oto już od trzech godzin śpi moja dziecina. (*Kładzie jej dłoń na czole*): Jakąż ma główkę gorącą, twarz rozpaloną... (*Dotyka się dłoni*). Ręce gorące... (*Głaszcząc stargane włosy*): Włosy spocone...

HANA-KO. Ale śpi przynajmniej... (*Po chwili*): To dobry znak, sen ją uzdrowi. Tak długo nie mogła i nie mogła usnąć... Jak przykro było słyszeć, gdy wciąż wzywała Ume-ko i o chrzest prosiła...

JAE-KO. Byleby zbyt długo nie chorowała... Teraz zima, na dworze mróz. Chore dziecko, zamknięte w pokoju, skazane na nudy...

HANA-KO. Jone-ko taka zawsze rozsądna i grzeczna i w chorobie zapewne grymasić nie będzie.

JAE-KO. Tak, prawda, dotychczas zawsze bywała grzeczną i posłuszną, ale dziś rano... (*Po chwili*). Dzisiaj rano... Nie, takiej ją jeszcze nigdy nie widziałam; taka nagle uparta, nieposłuszna...

HANA-KO. Kiedym ją dogoniła na ulicy, w żaden sposób nie chciała powrócić do domu. Broniła się, jak jakiś siłacz, ledwie jej podolałam. A gdym jej zwróciła uwagę, że nie ma ciepłego obuwia i powinna wracać do domu, odrzekła, że i Ume-ko również prawie boso wybiegła... Tylko mojej sile zawdzięczam, że ją zdołałam pokonać i przynieść do domu i ledwie trochę się uspokoiła, gdy ujrzała swą mamę.

JAE-KO. Skądże jej też to do głowy przyszło? Skąd te myśli wszystkie, te dziwne zachcianki?

HANA-KO. Skąd? ...? To nowa religja budzi te myśli.

JAŁ-KO. A zatem jest to jakaś zwarzowana religja.

HANA-KO. Niepokój o chore dziecko tłoczy na usta słowa tak gorzkie i niesprawiedliwe. Religja ta bowiem jest dobra, dobra dla wszystkich ludzi, dla całego świata.

JAŁ-KO. Religja, dla której się oddaje życie, — umiera? Cóżby rzekł na to Shaka daz, on, oświeciciel?

HANA-KO. Onby z pewnością potępił ją, boć on nie umarł za swoje wyznanie. Jemu zawsze się w życiu dobrze powodziło i czynił, co sam zechciał. Nie potrzebował pracować i dobrej strawy nie zabrakło mu nigdy. To jego wyznanie dobre dla tych, którzy się cieszą dostatkiem, co się o kęs chleba codziennego troszczyć nie potrzebują.

JAŁ-KO. Może masz słuszość, nam nie brak jedzenia, nie potrzebujemy o nie się kłopotać, i dla tego nam odpowiada wyznanie Shaka.

HANA-KO. Są jednak ludzie, co troszczą się nietylko o swoje ciało, ale i o ducha, i są tacy, co na chleb pracować muszą. Dla tych nauka Shaka nie jest stosowna, ona im nic nie daje.

JAŁ-KO. Nas to nie dotyczy, dla nas jest ona stosowna zupełnie.

HANA-KO. Dobra, prawdziwa religja powinna być dla wszystkich przystępną i taką właśnie religją jest ta nowa religja.

JAŁ-KO. Co ty mówisz? Gdzieżeś to o tem słyszała? Czyżbyś i ty już była chrześcijanką?

HANA-KO. Nie, nie jestem jeszcze chrześcijanką, ale słyszałam o tem od tej, która dziś także głowę swą w obronie wiary złożyła. Ona i dzieciom opowia-

dała o Bogu chrześcijan i dzieci kochały ją i przysłuchiwały się jej słowom.

JAE-KO. I tyś mi nic o tem nie powiedziała?

HANA-KO. Toć ona nie mówiła nic gorszego, tylko rzeczy dobre i chwalebne.

JAE-KO. Jakto? Powiadasz — nic złego, tylko rzeczy dobre, a opowiadać dzieciom sprawy tak niebezpieczne, czyż to zasługuje na pochwałę?

HANA-KO. A cóż w tem złego, gdy się mówi dzieciom, by były posłuszne, cierpliwe, niewinne i dobre, jak był mały Jezus?

JAE-KO. A jednak Ume-ko była nieposłuszną i Jone-ko zaraz ją w tem naśladowała.

HANA-KO. Bo Boga więcej słuchać należy, niż ludzi.

JAE-KO. Jakto? Więcej nawet, niż rodziców?

HANA-KO. Tak! więcej niż rodziców!

JAE-KO. Nie może być! To niesłuszne!

HANA-KO. A jednak tak jest! Na przykład: Nie godzi się słuchać rodziców, skoro nakazują coś, co się nie zgadza z wolą Bożą, czego Bóg zakazuje.

JAE-KO (*po chwili milczenia*). Jesteś dziś niemożliwa. (*Za sceną słychać gwar i jakieś nieokreślone głosy*).

HANA-KO. Co to? (*Wstaje, uchyla trochę okno, wygląda i opowiada, co widzi*): Oto nadchodzą ludzie i niosą głowy zabitych dzisiaj za nową religję. Chcą je na pale wbić i wystawić przy drodze. O, już i pale też niosą. Sześć ich jest sześć. Już wbijają pale, już i głowy na nich zatykają. Pierwsza głowa to Amagasu Iemon. Taki zacny człowiek, tyle czynił dobrego, sługi moje traktował jak dzieci. Pocieszał strapiionych, ubogich wspierał, chorych odwiedzał. I za to — ścięli mu głowę...

JAE-KO. Nie za to, nie za to, lecz, że wyznawał nową religję i innych nawet nauczał.

HANA-KO. O, o, a obok umieszczają głowę jego sługi. Sługa u boku swego pana za życia i przy śmierci, zrównani z sobą. A przy jego boku głowa szlachetnego Hirobiyoe Obasawa. A oto teraz drugi rząd już szykują. Och, to ona... Ona, co wczoraj tu jeszcze tak ślicznie naszym dziewczynkom o Bogu i niebie opowiadała. Jakież blade jej oblicze i krwią zbryzgane. Jej usta już nieme, oczy zamknięte... Okok jest głowa wielkodusznego Takahashi i — i jeszcze jedna głowa w drugim rzędzie, głowa córki przy głowie ojca swego...

JAE-KO (*zrywa się, zwrócona do Hana-ko*). Co mówisz? Ume-ko?

HANA-KO. Tak, Ume-ko, mała, kochana Ume-ko.

JONE-KO (*zbudzona okrzykiem matki, siada i ogląda się*).

JAE-KO (*podbiega do Hana-ko, okno szeroko otwiera i patrzy w dal, potem zasłania oczy i woła*): Straszny, okropny widok. Biedna Ume-ko, zabita i wystawiona na widok publiczny, na pohańbienie! Biedne dziecko... (*Tymczasem niezauważona przez nikogo Jone-ko, przeciwną stroną po cichu wychodzi z pokoju bosą, ledwie odziana...*)

JAE-KO (*dalej*): Dla czego poszłaś za ojcem? Czyż nie mogłaś żyć dalej wśród nas? Dla czego złożyłaś swe młode życie za urojone jakieś mrzonki? Tak cię pragnęłam przygarnąć, wychować jak własną córkę. I już nie ma tu ciebie. Zabili cię biedne, biedne dziecko... (*Pada zemdlna wołając*): Jone-ko!...

HANA-KO (*obejrzawszy się na ten krzyk widzi posłanie dziecka opróżnione i powtarza również okrzyk*).

zgrozy i przerażenia): Jone-ko! (Poczem zemdloną przenosi i uklada na posłaniu).

SCENA DRUGA.

JAE-KO (leży zemdlona, po chwili słysząc z za sceny głosy Hana-ko i Jone-ko).

HANA-KO. (wola). Jone-ko! Jone-ko! (Po chwili): Co ty tam robisz? Chodź szybko do domu. Chora jesteś i wybiegłaś boso. Nie stójże na tem zimnie, do reszty się rozchorujesz, umrzesz!...

JONE-KO. Ume-ko także umarła. O, Ume-ko, jak tyś się zmieniła! Jakie skrwawione masz lica, a mimo to wyglądasz tak pięknie, jak Anioł. Ty jesteś już Aniołkiem w niebie, jesteś już u Jezusa, a ja — tu — sama...

HANA-KO. Chodźże już, dziecko, zostawże tę głowę skrwawioną na palu!

JONE-KO. Ume-ko! Ume-ko! Czemużeś odeszła i zostawiła mnie samą. Czy nie wrócisz tu po mnie?

HANA-KO. Jone-ko wracajże ze mną do domu! Cała się krwią uwalasz! Zostaw tę głowę na palu!

JONE-KO. Ume-ko! Skoro ty nie chcesz przyjść po mnie, to ja ciebie stąd do nas zabiorę.

HANA-KO (krzyczy). Zostaw tę głowę! Pocóż ją zabierasz?

JONE-KO. Wezmę ją z sobą do domu, kocham ją!

HANA-KO. Zostaw to, zostaw i chodź prędzej;

JONE-KO. Już idę. (Ich głosy zewnątrz milkną, po chwili słysząc, że wchodzi do domu).

SCENA TRZECIA.

JAE-KO (leży jeszcze zemdlona). (Wchodzi Hana-ko z Jone-ko na ręku, która ma ręce i sukienkę pokrwawione).

HANA-KO (*sadzając Jone-ko obok zemdlonej matki*).
Patrz, twoja mama chora. Toś ty ją tak zmartwiła,
że aż umrzeć z tego może.

JONE-KO. Moja mama nie umrze.

HANA-KO. Pani, pani! Zbudź się, twoja Jone-ko wróciła, zbudź się!

JAE-KO (*otwiera oczy i rozgląda się przerażona*).
Gdzież jestem? Jone-ko, czyś to ty przy mnie? Jone-ko, dziecko moje.

JONE-KO. Jestem tu, mammo!

JAE-KO (*do córki*). Tak, to ty jesteś! (*Zobaczywszy jej ręce krwawe, zrywa się i staje przed Jone-ko*):
Co tobie, dziecko?

JONE-KO. Matko, to krew mojej ukochanej Ume-ko!

JAE-KO. Dziecko, pokrwawiłaś się cała!

JONE-KO (*tępyim wzrokiem, wodząc po swych rękach, powoli, z namysłem*). Krew, krew... Jestem skrwawiona... Ach, to może jest chrzest krwi? Tak, tak, Shizu-ko tak mówiła...

JAE-KO. Co ty znów mówisz? Cóż to za słowa? Majaczysz w gorączce. Dziecko!

JONE-KO. Ume-ko, zabierz mnie stąd czempędzej!

HANA-KO. Co ona mówi?

JONE-KO (*do Hana-ko*). Ja już odchodzę, już idę z Ume-ko, wiesz, idę do Jezusa, do nieba, ona mnie poprowadzi. (*Ręce opuszcza, głowa jej bezwładnie się pochyla, matka przybiega i podtrzymuje ją i chwytą w objęcia*).

HANA-KO (*z okrzykiem*). Umiera...

JAE-KO. Umiera! Umiera...

HANA-KO. Umiera z łaską u Tego, który panuje nad życiem i śmiercią, — szczęśliwa...

K O N I E C.

